

Marsz do Aleppo, czyli krucjata ludowo - dziecięco - naiwna

Sławosz Grześkowiak

Historia kołem się toczy... Czy potrafimy sobie wyobrazić, że to nieśmiertelne koło potoczyło się w XXI wiek wprost z XI i XIII wieku?

Wszyscy słyszymy o tragediach, jakie dzieją się w Syrii, Iraku oraz na wielu obrzeżach świata muzułmańskiego. To, co do nas dociera, to zapewne część tego, co naprawdę się tam dzieje. Wiele zależy od przekazu mediów. Od niedawna skupiły się one na oblężonym syryjskim Aleppo. Słyszymy o dramacie niemowląt wyciąganych z inkubatorów z powodu nalotów na szpitale, o dzieciach znajdujących się pod ostrzałem, kobietach, starcach i o ewakuacji miasta. O śmierci czyhającej w tym miejscu świata na wszystkich razem i każdego z osobna.

Niejedyn z nas chciałby pomóc, ale nie wie jak. Wśród tych, którzy pragną zrobić cokolwiek, znalazła się osoba, na pewno o szlachetnym charakterze, której zdaje się, że ma szansę na skruszenie serc walczących stron. Anna Alboth, Polka mieszkająca w Berlinie rzuciła na [twitterze](#) inicjatywę społecznego marszu pokoju do Aleppo pod hasłem „[Cywile dla cywilów](#)” i wnet znalazła sobie wielu podobnie myślących. Tłum, (na razie 2200) pięknoduchów, zaopatrzonych w białe flagi oraz żarliwą wiarę w sprawczą siłę własnych przekonań 26 grudnia ma pieszo wyruszyć na Bliski Wschód i pokonać dystans 3 tys. kilometrów.



Chciałbym, żeby taka inicjatywa pozwoliła uratować syryjskich cywili, by konflikt wojenny został zażegnany i szczerze życzę inicjatorom wszystkiego najlepszego, ale... czy pod wpływem rozentuzjasmowanego tłumu wrażliwców z białymi flagami cokolwiek się zmieni? Anna Alboth przyznaje, że nie zna się na polityce - znać się jednak powinna choć trochę na historii czy chociaż umieć rozumować z zimną krwią, bądź kierować się zdrowym rozsądkiem.

Przypominają się w tym kontekście dwa zdarzenia z okresu wypraw krzyżowych. Pierwsze miało miejsce w 1096 roku tuż przed pierwszą krucjatą. Francuski kaznodzieja Piotr z Amiens (inaczej Piotr Pustelnik), znany z niespotykanej sprawiedliwości i bezinteresowności, krążył od parafii do parafii wzywając ludzi do wyparcia muzułmanów z Jerozolimy. Prosty lud zawierzył świętemu, (jak

mówiono o kapłanie) i ruszył przed siebie, przeważnie pieszo, w kierunku Konstantynopola, by stamtąd przez Bosfor przedostać się do Azji i dalej do Ziemi Świętej. Masy zwykłych ludzi, w tym kobiety i dzieci, porzuciły wszystko, żeby przejść około 2500 kilometrów i ruszyć na ratunek Ziemi Świętej. Ta tak zwana Wyprawa Ludowa zakończyła się sromotną klęską. U wrót miasta Civetotu Turcy dokonali rzezi prostodusznych chrześcijan.

W świat, gdzie panują zupełnie inne wartości, gdzie kobieta jest towarem, a ludziom ucina się głowy, pcha się tłum idealistów

Inną równie nierozważną krucjatą, lecz o wiele bardziej ponurą, była wyprawa dziecięca z roku 1212. W podparyskim Saint-Denis do króla Filipa zgłosił się ledwie 12-letni pastuszek o imieniu Stefan, z listem napisanym według niego przez samego Jezusa Chrystusa z posłaniem zorganizowania kolejnej krucjaty. Niezrażony odmową władcy chłopiec stanął u wejścia do opactwa Saint-Denis i z niewątpliwą zdolnością oratorską zaczął wzywać dzieci do wyruszenia na ratunek chrześcijaństwa. Ośmielony pierwszym sukcesem ruszył w kraj aż zebrał tłumy nastoletnich i nawet kilkuletnich chłopców i dziewczynek.

Ruszyli pieszo na południe. Tam, niczym pod przewodnictwem Mojżesza, Morze Śródziemne miało się rozstać, a oni po suchym dnie dotrzeć do Jerozolimy. Wieść o werbunkowym sukcesie Stefana dotarła do Niemiec, więc i tam znalazł się podobny dziecięcy kaznodzieja o imieniu Mikołaj. Również jemu tysiące rówieśników zawierzyło w boże posłannictwo. Niestety i przed nimi morze się nie rozstało.

Część pielgrzymów, która nie zwątpiła, ciągnęła dalej wzdłuż morskich brzegów. Mikołaj wraz z kolegami został nawet przyjęty przez papieża, który wzruszony ich pobożnością, lecz także i zakłopotany niewiarygodną naiwnością, nakazał im powrót do domu. Dzieci jednak zwykle wiedzą lepiej od dorosłych. Po 18 latach z Północnej Afryki powrócił pewien mężczyzna, który opowiedział jak to kiedyś, jako jeden z wielu członków dziecięcej wyprawy, trafił do niegodziwych handlarzy ludźmi, a ci wraz z innymi sprzedali go muzułmanom w niewolę.

Dzisiejszych wędrowców do Aleppo trudno nie łączyć z tamtymi ludowo-dziecięcymi krucjatami. Zaopatrzeni są w tę samą naiwną wiarę i przekonanie, że mając czyste jak łąza poczucie sprawiedliwości powalą na kolana zło tego świata.

Czy możemy sobie jednak wyobrazić, żeby pod wpływem dobroduszych manifestantów z białymi flagami prezydent Assad zrezygnował ze swojej władzy? Żeby Państwo Islamskie, Front Al-Nusra, Al-Kaida i inne islamistyczne grupy uznały, że życie ludzkie jest więcej warte niż prawo narzucone przez Mahometa i zarazem zaniechały utrzymania kalifatu? Żeby Erdogan porzucił panislamskoturecką ideę, a Kurdowie zaniechali pomysłu utworzenia swojego państwa? I wreszcie, żeby Rosjanie i Amerykanie porzucili zamiar utrzymywania swoich wpływów na Bliskim Wschodzie?

W świat, gdzie panują zupełnie inne wartości, gdzie kobieta jest towarem, a ludziom ucina się głowy, pcha się tłum idealistów. Po części ich rozumiem. Są wytworem polityczno-poprawnego, zakłamane obrazu świata przekazywanego nam przez media w ostatnim ćwierćwieczu. To trochę tak jak, jak z pewnym dzieckiem w jednym z europejskich Ogrodów Zoologicznych przed laty, które wierząc, że w klatce jest nie niedźwiedź tylko misiu, miły przecież i pluszowy, weszło tam z wiadomym skutkiem.

Anna Alboth i jej drużyna wierzą podobnie, a Piotr Pustelnik, Stefan i Mikołaj pewnie patrzą z góry i chwytają się za głowy.

Sławosz Grześkowiak - historyk, filolog angielski oraz absolwent Studium Literacko-Artystycznego UJ. Interesuje się islamem oraz terroryzmem islamskim.